



ks. Jacek Grzybowski

Między kosmopolityzmem a patriotyzmem

Pandemia COVID-19 rozpoczęła dyskusję na temat wielu spraw, które do tej pory, przynajmniej dla części z nas, wydawały się oczywiste i jasne.

Stan epidemii sprawił, że uznane zagadnienia i rozwiązania – formy edukacji, wpływ i odpowiedzialność mediów, znaczenie cyfryzacji, tradycyjna religijność, swoboda przemieszczania się i realizowania własnej wolności, schematy ekonomii, konsumpcja, lęki egzystencjalne i eschatologiczne – zostały podważone bądź zakwestionowane. W tym kontekście rację ma Jan Rokita, choć sam odnosi się do tej konstatacji krytycznie: „w czasie zarazy filozofowie mają czas swego tryumfu, bo według nich w końcu pojawiły się takie znaki na niebie i ziemi, które ich mądrość muszą uczynić oczywistością” (J. Rokita, „Tryumf filozofów”, felieton na stronie Teologii Politycznej).

Zgadzam się z tym i nie mam do krakowskiego publicyisty i komentatora żalu o ironię. W momentach dezawuowania się tego, co do tej pory było jasne i oczywiste, to właśnie filozofowie i etycy mają kulturowe kompetencje, aby oswoić trudne pytania egzystencjalne. Nie dokonają tego ani spece od technologii, ani politycy, ani ekonomiści technokraci, ani socjologowie czy

politologowie. Może psychologowie; jednak dominacja psychoanalizy i podejście czysto biologiczne jawi mi się jako groźba redukcji udręku osoby ludzkiej.

NIECHCIANE WSPÓLNOTY

Obok problemów ekonomicznych i życiowych nowego wymiaru nabierają także ważne zagadnienia polityczne. Zauważmy, że tezą, która na naszych oczach podlega poważnej rewizji, jest twierdzenie, iż państwa narodowe stanowią ostatecznie realne zagrożenie dla liberalnej demokracji.

W Polsce od początku lat 90. wiele opinio- twórczych środowisk przekonywało nas, że jedyną właściwą nadzieją dla świata jest stworzenie postnarodowego, wielokulturowego i kosmopolitycznie liberalnego społeczeństwa. Szczególnie po integracji europejskiej w 2004 r. pojawiły się opinie, że w atmosferze wolności przemieszczania się oraz swobody pracy tradycyjne i mocne do tej pory siły społeczne i polityczne – rodzina, stowarzyszenia, wspólnoty cywilne i religijne, a ostatecznie i narody – zaczną tracić na znaczeniu. Ich siła tożsamościowa powinna osłabnąć, ponieważ polityka zjednoczenia mocno akcentuje racje pluralizmu wielokulturowości i europejskiej obywatelskości.

Co więcej, przez kilkanaście lat wiele medialnych środowisk straszło nacjonalizmem jako realnym zagrożeniem na odrodzenie się totalitarnych demonów XX w. Kategoria narodu w oczach wielu stała się niebezpieczną ideą, która nieopanowana, a wręcz niewyeliminowana z życia społecznego, podważy liberalne ideały. Publicystyczne wpisanie pojęcia narodu i racji narodowych w klucz nacjonalizmu sprawiło, że mówienie o interesie narodowym i jego pierwszeństwie jest podważaniem ducha uniwersalnej Europy, przekreślającym marzenia o europejskiej jedności. Stąd dla wielu osób każda teoria głosząca, że wią- czącym czynnikiem społecznym jest wspólnota pochodzenia i języka, a także wspólna hi-

storia, jest nie do przyjęcia, a tym bardziej nie do zastosowania w praktyce. Państwo narodowe jest irracjonalnym, romantycznym i utopijnym mitem grożącym marzeniami o naturalizmie i kolektywizmie.

A JEDNAK PAŃSTWO

Czy zatem pandemia, jej społeczne konsekwencje i globalny szok, jaki wywołała, nie stanowią zaprzeczenia idei kosmopolitycznych? W obliczu epidemii organizacje międzynarodowe i struktury makrospołeczne, różne ponadpaństwowe formy polityczno-

ści (sojusze i korporacje) ukazały swą bezradność, a czasem wręcz obojętność wobec losu ludzi w poszczególnych krajach. Sytuacja Włoch i Hiszpanii jest tego wymownym przykładem. Szybko okazało się, że w czasach kryzysu Unia Europejska nie ma w sobie siły przywódczej. Między państwami członkowskimi zapanowała samolubność, a nie współpraca. W konfrontacji z wirusem i jego skutkami państwa niejako zamknęły się w sobie. To, co miało stać się atutem i siłą – liberalny entuzjazm dla ponowoczesnej jedności w różnorodności i etnicznej solidarności

– okazało się chyba pobożnym życzeniem. Koronawirus obnażył brak moralnego spoiwa, które połączyłoby unijne państwa, a same mechanizmy instytucjonalne i polityczne okazały się niewystarczające w chwili próby. Trafnie opisał to Dariusz Gawin w felietonie

„Polityczność w czasach zarazy”.

Czy w obliczu pandemii nie wraca na nowo z praktyczną mocą idea narodu i silnego nim państwa? Zobaczmy, że ciężar poradczenia sobie ze skutkami wirusa spada na państwa narodowe, które mają prawo i obowiązek odpowiedzialnej ochrony swoich obywateli. Od tego, jak w trudnych dniach epidemii zachowują się politycy, zależy ich los. Ostatecznie będą rozliczani z tego, czy w chwili kryzysu postąpili właściwie.

Nie powinniśmy się zatem dziwić, że w praktyce wraca to, co w teorii chciano zmarginalizować. Państwa narodowe, aby stawić

Europa to miejsce, gdzie tożsamości się zagęszczają i jedyna alternatywa, jaka stoi przed nimi, to wojna albo współzycie.